Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

KIELECKA
SPÓŁNOTA

Warszawa — Kielce, dnia 1 kwietnia 1934 r. № 7

PISEMKO SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW OKRĘGU KIELECKIEGO



Wiosna

W chwili, kiedy to piszę, świeci cudne, złociste słońce wiosenne i po raz pierwszy od wielu miesięcy pierś oddycha łagodnem powietrzem. Wiosna gna już zimę do morza. Za parę dni gałęzie drzew nabrzmieją świeżemi pąkami. Jeszcze trochę a zazielenią się łąki, zabłysną kwiaty i wszelkiemu żywemu stworzeniu krew zacznie żywiej krążyć w żyłach. W sercach znów budzić się zacznie tęsknota do piękna i dobra, do czegoś, coby nas nieco podniosło ponad brud i kurz codziennego życia. I razem z tą tęsknotą budzić się zaczną nadzieje. Skoro jeszcze raz budzi się wszystko do nowego życia, chybaż to życie będzie lepsze i czystsze.

Może i te nadzieje, jak tyle innych w poprzednich latach, zwiędną niezadługo. Tyle razy już ludzkość spodziewała się końca swoich udręczeń, tyle razy przyrzekała sobie samej poprawę, a potem przychodziła zima, martwota, i głód, i zapomnienie o poprawie, i zwarzone jak kwiaty na mrozie nadzieje.

A jednak w tych tęsknotach i nadziejach tkwi cała nasza siła, cała zdolność przetrwania najgorszych nawet czasów. Ale pod tym tylko warunkiem, żeby te nadzieje i radość ze słońca, ciepła i kwiatów nie przesłaniały nam oczu na to wszystko złe i brudne, co pozostało, czego ani słońce ani nasza radość przezwyciężyć nie może.

Jasne i przejrzyste jest wiosenne powietrze i wszystko w niem widać zdaleka i wszystko, na co zdaleka patrzymy, wydaje się błękitne i piękne jak baśń, którą nam w dzieciństwie opowiadano. Ale nie można patrzeć tylko gdzieś w bezkresną dal, nie można zapominać, że tuż obok nas są inne rzeczy i sprawy, mniej piękne a bardziej bolesne. Że ciągle jeszcze miljony ludzi mrze głodem, że twarzyczki małych dzieci bledną z tego głodu, zwarzone jak kwiaty mrozem, że nawet ci, którzy mają pracę, nie mogą najczęściej przy najwyższym wysiłku zarobić na skromne, ale zdrowe i czyste życie dla swoich. Że ciągle jeszcze chodzą jak wilki wyzysk, niesprawiedliwość, ciemiężenie słabych, chciwość, ciągnąca wszystko dla siebie.

Nie dla wszystkich świeci słońce wiosenne. A kiedy jego złociste promienie oświecają nędzę i głód, jeszcze większa gorycz zalewa serca tych, którzy cierpią. Ktoby się mógł cieszyć osobistem szczęściem, patrząc na te cierpienia, ten gorszy jest od wilka, bo wilk pożre słabsze stworzenie dla nasycenia głodu a onby pozwalał ginąć innym nawet bez pożytku dla siebie.

Cudne są marzenia i tęsknoty wiosenne. Ale póki będziemy marzyć tylko o własnem szczęściu, fałszywa to będzie wiosna.

Kiedyż przyjdziesz nareszcie, wiosno prawdziwa, kiedyż ty słońce stopisz nietylko lód na stawach i rzekach, ale lód w sercach człowieczych. *T—t*



W roku bieżącym stolica i inne większe miasta, bardziej gorąco niż kiedykolwiek czciły imieniny Marszałka Piłsudskiego. Było to święto Wodza, który obchodzić będzie w tym roku dwudziestolecie Swego Wielkiego Czynu — podjęcia zbrojnej walki o Niepodległość Narodu. Dostojny Solenizant dzień swych imienin spędził w Wilnie.

Kto winien?

Matka płacze, że na starość nie ma gdzie schylić głowy, nie ma kawałka chleba. Dzieci powyrastały, rozdzieliły gospodarkę i każdy żyje dla siebie, matkę wypędza. Stary ojciec skarży się, że całe życie odmawiał sobie wszystkiego, bo chciał wykształcić syna. Syn wyszedł „na ludzi", a ojciec na starość poszedł żebrać.

I w kogo się wrodził nasz syn? W kogo wdała się nasza córka? dziwują się i biadają rodzice. Przecież ani my, ani nikt z naszej rodziny takich cech nie posiada. Dlaczego nasze dzieci takie okrutne?

— Widocznie nasze dzieci takie już się urodziły wyrodne, z rezygnacją uspokajają siebie rodzice.

A jak jest istotnie? Dłuższe badania, przeprowadzone przez uczonych amerykańskich wykazały, że dziedziczność wpływa tylko w 5% na kształtowanie się charakteru człowieka, reszta zaś zależy od wychowania.

Jakże wychowuje się dzieci?

Dziecko rośnie, dostaje od rodziców pierwsze zabawki. — Baw się maleńki, tylko innym nie dawaj, to są TWOJE zabawki. Maleńki dumny, bo inne dzieci nie mają zabawek, zazdroszczą mu. I spróbujcie tylko odebrać temu małemu właścicielowi jego pierwszą własność. Narobi takiego wrzasku, że martwy się obudzi.

Dziecko podrasta. Zaczyna uczęszczać do szkoły. — Ucz się synku, namawiają rodzice. Gdy będziesz się uczył, a wyrośniesz, będzie CI dobrze, będziesz mądrym, bo dorobisz się pieniędzy, będziesz miał wszystkiego dużo, nie będziesz służył innym, jak twój ojciec, będą TOBIE służyli, będziesz żył lekko i wesoło. Nauczyciel też powtarza często. — Jeżeli będziesz źle się uczył, będziesz pastuchem. A mały wie, że pastuch, to istota najbardziej upośledzona.

I nikt nie widzi, jak i dlaczego wyrasta młody samolub i egoista. Stopień doskonałości dla niego, to tylko szczebel wygód życiowych. On musi mieć kilka szeroko pojmowanych kawałków chleba, mimo, że do życia potrzebny, mu jest tylko jeden. Najczęściej świadomie lub podświadomie czeka na śmierć rodziców, o ile są bogaci. Jeżeli może, zagarnia im wszystko.

A jeszcze częściej bywa i tak, że ten młody amator kilku kawałków chleba nie dostaje nawet jednego, bo wszakże zewsząd otaczają go tacy sami egoiści, jak on. Wre między nimi walka: silniejszy pokonywa słabszego i zabiera dla siebie zazwyczaj więcej, niż potrzebuje.

Nie dziwmy się przeto, że świat wygląda tak, jak go dziś oglądamy.

Spółdzielczość zapowiada bezwzględną walkę takim metodom wychowania. A rodzice spółdzielcy powinni otwierać przed swemi dziećmi szerokie widnokręgi, pokazywać im przyszłość w jej właściwem świetle, a nie zamykać w ciasnej komórce materjalnego zabezpieczenia. Należy obudzić w dzieciach poczucie łączności z wielką rodziną całej ludzkości! Niech wyrasta nowy człowiek, któremu oparciem będzie służyło nie bogactwo materjalne, powodujące lenistwo i niedołęstwo, lecz własne siły moralne. W nim obudzi się instynkt społeczny, dziś nieznany. Istota jego rozkwitnie. Prócz woli własnej on będzie wykonywał wolę społeczeństwa. Zacznie stwarzać wielkie wartości, potrzebne nietylko dla jednego człowieka, lub garstki ludzi, ale dla całej ludzkości.

M. Seledczykówna

Nasze prawa

Na dorocznych walnych zgromadzeniach, które w większości spółdzielni się odbywają, jest na porządku obrad niedoceniana przez ogół sprawa; chodzi tutaj o wybór członków rady nadzorczej i zarządu. Bywały wypadki, że ani zarząd ani rada nadzorcza nad temi sprawami się nie zastanawiały, więc nic dziwnego, że i ogół członków je lekceważy. To też bywa czasem tak, że gdy przyjdzie do wyborów, rozglądamy się po sali i kto pierwszy w oko wpadnie, tego proponujemy.

A w istocie — wybory do rady nadzorczej i do zarządu, to jest sprawa niesłychanie ważna — toć tym ludziom zawierzamy sprawy ogólne, naszą placówkę spółdzielczą. Czyż możemy sobie wyobrazić, że jednostka, dla której jako dla niecżłonka spółdzielnia nie istniała, lub która wcale nie czyniła zakupów, względnie która działa na jej szkodę, raptem zmieni swój stosunek do tej organizacji. Ma się rozumieć, że tego oczekiwać nie możemy.

Więc jakże sobie poradzić podczas wyborów? Przypuśćmy, że zarząd lub rada nadzorcza proponuje kandydatów. Jednakże nie powinniśmy ślepo ufać ich propozycjom, gdyż nie znamy stosunku danego kandydata do spółdzielni. Zażądajmy od zarządu i rady nadzorczej wyjaśnienia chociażby takich kwestyj:

1) Czy kandydat jest członkiem spółdzielni, 2) za ile zakupił towarów w ub. r., 3) czy korzysta z kredytu i ile ten kredyt wynosi, 4) czy on, albo jego rodzina nie ma sklepu lub piekarni własnej i t. d.

Stwierdzenie powyższych danych już nieco nas zaznajamia z kandydatem; na podstawie tych zapytań możemy się zorjentować, czy to jest odpowiedni człowiek do zarządu lub kontroli spółdzielni.

J. Sochacka

Przymusowa oszczędność

Od szeregu lat czytamy wezwania do oszczędności. Różne czynniki w rozmaitych okolicznościach zalecają jak najdalej idącą oszczędność, jako jedyny ratunek przed kryzysem. To też i oszczędzamy!

Oszczędzamy nawet na odżywianiu, kupując już tylko najniezbędniejsze produkty, jak chleb, ziemniaki, cebulę, rzadziej ,i to w minimalnej ilości, mięso, mleko, okrasę, gdy przecież różnych produktów wielka obfitość znajduje się w sklepach.

Pomimo rozlepionych na każdym kroku ogłoszeń i napisów „cukier krzepi", kupujemy cukru bardzo mało, a nieraz i wcale, nie mówiąc już o słodyczach i wyrobach cukiernianych, nęcących oczy biednej dziatwy, która tylko z poza okien sklepowych łyka ślinkę i oblizuje się. A tak bardzo przydałoby im się codziennie zjeść trochę owoców i słodyczy, potrzebnych organizmowi dziecka! Oszczędność jednak nie pozwala rodzicom nadmiernie dogadzać dziecku.

Garść szczęśliwców losu, wolna od oszczędności może się dowolnie zaopatrywać we wszystko, począwszy od potrzeb codziennego użytku do rzeczy zbytku. Ale chociażby ich kupowała w nadmiernej ilości, nie jest nawet w możności zastąpić przeogromnej rzeszy ludzkiej, która przez nierówny i niesprawiedliwy podział płacy i pracy jest skazana na życie niehigjeniczne i niekulturalne a w wielkiej mierze głodowe. Gdyby ta wielka ludzka gromada miała możność lepszego odżywiania się, korzystania ze wszystkich dobrodziejstw tego świata, zapewne fabryki nie zamykałyby się tak często i ludzie mieliby pracę.

Dlatego zaczynają odzywać się coraz głośniej głosy ekonomicznej rozwagi, że trzeba wszystko uczynić żeby zwiększyć możliwości spożycia.

Zapewne, dalekie to jeszcze czasy, nim to wreszcie nastąpi. Chcę wierzyć i wierzę, że kiedyś nastąpi. *H. D.*

Żarty i dowcipy

Do pani w żałobie.

— A pani dawno straciła męża?

— O nie. Umarł zaledwie w dwa miesiące po ślubie.

— Biedak, nie męczył się zbyt długo.

*

— Panie, pożycz pan 10 złotych.

— Ale od kogo?

*

— Wiesz, otwieram kawiarnię i mam już dwóch pracowników po 1000 złotych.

— Jakto, z taką pensją?

— Nie, z kaucją.

Kryzys na wsi

Pan. K. Sokołowski, o ile się nie mylimy, autor ciekawej książki p. t. „Uwagi o polskiej spółdzielczości spożywców" — w artykule „Co zrobić z nadmiarem wolnych rąk na wsi?", umieszczonym w „Kurjerze Porannym" z dnia 10 marca 1934, daje nam ciekawe określenie warunków, w jakich znajduje się wieś polska:

„Wieś polska jest biedna, wieś polska jest spauperyzowana. Jej samowystarczalność — jak się ktoś obrazowo wyraził — znajduje się na poziomie życia niemal jaskiniowego. Nędza wsi polskiej czerpie zaś swe siły z nadmiaru rąk roboczych, niewykorzystanych rąk roboczych. *A gdzie nie pracują ręce, tam żołądki muszą być puste*" — podkr. moje.

„Samowystarczalność" polega na tem, że nie mając za co kupować wyrobów przemysłowych, chłop musi zadowalać się tem, co sam wyprodukuje, nierzadko powracając do krzesiwka i do szczep zamiast zapałek i nafty.

„...według obliczeń statystyków liczbie 450.000 bezrobotnych fabrycznych odpowiada liczba 1,300.000, czy nawet 1,500,000 bezrobotnych wiejskich (łącznie z częściowo bezrobotnymi). Wystarczy, by rozwiązanie kwestji przeludnienia wsi stało się palące i decydujące".

Gdyby więc wziąć za podstawę do obliczenia podaną wyżej normę, to wieś posiada około 3 miljonów ludności bezrobotnej i półbezrobotnej.

Dalej p. Sokołowski konkluduje, że wieś:

„nie żyje, lecz marnie wegetuje. Obliczono wszakże, iż w 1929 r. (okres dobrej konjunktury) społeczeństwo polskie na zakup dóbr konsumcyjnych przeznaczyło 15,5 miljardów zł., z czego pracownicy najemni dali 6,5 miljardów, samodzielni właściciele warsztatów przemysłowych i handlowych 5 miljardów, a rolnictwo tylko 4 miljardy zł. Znaczenie wsi na rynku jest odwrotnie proporcjonalne do odsetka ludności wiejskiej".

Co za dysproporcja! Przemysłowcy i właściciele przedsiębiorstw handlowych skonsumowali za 5 miljardów towarów, pracownicy najemni za 6,5 miljardów, a wieś 4 miljardy... A przecież w Polsce jest 3/4 ludności rolniczej!

Pan Sokołowski jest zwolennikiem otoczenia opieką drobnego przemysłu i rzemiosła, zwłaszcza na wsi, popierania i prowadzenia ogrodnictwa, sadownictwa i t. p. i twierdzi:

„Wielkokapitalistyczne przedsiębiorstwa cieszą się u nas wszechstronnem poparciem rządu i opinji publicznej, podtrzymuje się je per fas et nefas, za cenę doraźnych inwestycyj (byleby technicznie imponowały społeczeństwu), pozwalamy im wywozić co rok znaczne kapitały zpowrotem zagranicę, a motyw robotniczy, wysuwany sprytnie przez ich właścicieli zaciemnia obraz rzeczywistego socjalnego położenia kraju. Jesteśmy jednocześnie krajem chałupnictwa i wielkich koncernów ciężkiego przemysłu: to zjawisko nie jest zdrowe. Brakuje w tym łańcuchu ogniw pośrednich: rzemiosła, małego i średniego przemysłu, krajowego przemysłu przetwórczego".

A dalej:

„w 1930 roku na jednego robotnika w wielkim przemyśle przypadało przeciętnie zł. 300 udzielonego kredytu, podczas gdy w rzemiośle zaledwie 6".

Zupełnie słuszne uwagi. Wieś polska jest wielkiem pobojowiskiem i cmentarzyskiem, na którem kryzys rozegrał zwycięską wlakę. Dotychczas żyła ona kosztem zapasów inwentarza z lat ubiegłych i z kredytu. Tam, gdzie dawniej gospodarz posiadał kilka krów, dziś posiada zaledwie jedną, i to opisaną albo przez komornika albo przez sekwestratora. Mało też jest takich, którzy nie posiadają zadłużenia w komunalnej kasie oszczędności, kasie gminnej lub innej instytucji kredytowej, nie mogąc spłacać nawet procentów, nie mówiąc już o kapitałach.

A jak wygląda motyw psychiczny? Bierność i apatja na całej linji. Młodzież wiejska wałęsa się całemi dniami bez żadnega zajęcia i demoralizuje się; przygnębiona nie wierzy w siebie, jako że jest obecnie zupełnie bezużyteczna.

Latami całemi pozostawać bez pracy, a jednocześnie być głodnym i obdartym — toż to jest piekło najgorsze!

Czyż nadejdzie kiedyś dzień oprzytomnienia? Toż taki stan rzeczy wcześniej czy później musi wywołać katastrofę!

Edward Osóbka

Chińskie straszydełka

W Chinach, kraju bogatym i skądinąd kulturalnym, możemy spotkać i takie przeciwieństwa, których prawdopodobieństwa nie przyjmuje ani ludzki rozum, ani żadna logika. Weźmy choćby taki przykład. W czasie wojen, nawet nie tak dawno, bo gdzieś w r. 1900, gdy wrogowie zbliżali się do murów miasta, Chińczycy, zamiast spotkać ich armatami i inną bronią, — bronili miasta w ten sposób, że rozklejali na zewnętrznej stronie murów miejskich olbrzymie plakaty z postacią smoka. W nocy na sznureczkach wywieszali papierowe latarnie, również z postacią strasznego smoka, który jest symbolem Chin. Wierzono niezłomnie, że smok ich obroni, wróg zaś, zobaczywszy te straszydła, ucieknie w popłochu. Nietrudno się domyśleć, jaki był skutek takiej wojny dla Chińczyków. Albo znów, gdy jakiś oddział chiński, będąc w polu, dostrzegał oddziały przeciwnika, to był i na to takiż osobliwy środek. Chińczycy wkładali specjalne kapelusze, też ze smokiem, i święcie wierzyli, że stają się niewidzialni i wrogowie ich nie zobaczą. Oczywiście, gdy przeciwnikowi było to na rękę, udawał, że nie widzi naiwnych chińskich wojowników i ze śmiechem szedł sobie dalej, zdobywając miasta i prowincje chińskie.

Takich przykładów jest wiele i można serdecznie się ubawić, słuchając tych rzeczy.

Śmieszne naprawdę. Ale przestaniemy się śmiać, gdy sobie uświadomimy, że i my postępujemy tak samo naiwnie, jak owi Chińczycy. Mamy czem się pochwalić w naszej spółdzielczości, ale są również i takie rzeczy, z któremi trudno się pogodzić.

Mamy dużo wrogów. Handel prywatny? — Okazał się mniej niebezpiecznym, niż sądziliśmy. Kryzys? — Dajemy sobie z nim radę. Któż ten wróg? Kredyt? — Tak, wróg nieubłagany, który nie zna litości.

Gdy w swoim czasie Związek uderzył na alarm, wołając nas do walki z tym wrogiem, który groził nam zniszczeniem bardzo szybko, co uczyniliśmy? Jak postąpiliśmy. Ni mniej ni więcej, tylko tak, jak ci Chińczycy, co wywieszali smoki z papieru.

Broniliśmy się, ale jak? Papierkami. Spowodowaliśmy cały potop papierowy. Uchwaliliśmy na naszych konferencjach, że, zamiast prowadzić notatki w zeszytach u sklepowych, które nie stanowią dokumentów, kierownik względnie zarząd będzie prowadził kredyt w specjalnej księdze, gdzie każdy dłużnik będzie potwierdzał podpisem swoje długi. Mało tego, uchwaliliśmy również pobrać od każdego weksle gwarancyjne. A gdy naraziliśmy się w sądach na przykrości, wzięliśmy jeszcze deklaracje od każdego dłużnika, upoważniające nas do wystawiania weksli in blanco. I spoczęliśmy. Wierzyliśmy święcie, że te papierki tak nastraszą naszego wroga, że żadnemu dłużnikowi nawet do głowy nie przyjdzie nie zapłacić, że nie zginie żaden nasz grosz, że będziemy mieli spokój. I cóż się okazało? Nietrudno się domyśleć: mieliśmy w porządku księgi, nie kwestjonowano więcej weksli, wydawano bez przeszkód klauzule egzekucyjne, ale nie mieliśmy pieniędzy naszych, bo nie było z kogo ściągać.

Przeciwnik zaś nasz czyni z nami, co mu się tylko podoba: to niszczy nas otwarcie, to udaje, że boi się naszych „smoków" wekslowych, a wówczas niszczy jeszcze skuteczniej.

Bo i któż się będzie litował nad naiwnym przeciwnikiem? *M. S.*



Budujmy samolot „Społem!"

PORADY DLA GOSPODYŃ

Porządki wiosenne

Z nadchodzącą wiosną trzeba pomyśleć o niektórych pracach odświeżenia wnętrza, które wymagają dopływu powietrza i ciepłych promieni słońca.

Mamy tu na myśli staranne umycie okien i odnowienie mebli politurowanych, bejcowanych lub lakierowanych, a nawet wybielenie izby, o ile tego zachodzi potrzeba.

Bielenie jest czynnością dobrze znaną każdej gospodyni, nie będziemy więc nad nią zatrzymywać się dłużej. Zaznaczamy tylko, że staranne wyskrobanie starej warstwy wapna ze ścian lub sufitu jest konieczne, jeżeli chcemy mieć powierzchnię wybieloną gładko i trwale. Wybielenie jednorazowe często nie wystarcza, trzeba powtórzyć dwa i trzy razy, aby nie wytworzyły się smugi.

Zanieczyszczone wapnem *szyby okiene* myjemy wodą, rozpuściwszy w niej trochę mocnego octu; przy tej czynności doskonale możemy sobie pomóc papierem gazetowym, który, zwinięty w kłębki, zastąpi nam ścierki.

Rozmaite sprzęty i przedmioty lakierowane aby utrzymały ładny wygląd, trzeba obchodzić się z niemi starannie. Do mycia ich należy używać tylko letniej wody (niegorącej) z dodatkiem amonjaku. Szczotka do mycia musi być miękka, aby nie rysowała powierzchni. Po zmyciu wycieramy dosucha miękką czystą ścierką i smarujemy następującym płynem utrwalającym: do 1/4 litra oleju lnianego wpuszczamy dwa surowe białka i rozbijamy razem na pianę; po upływie kilku minut maczamy w tem stare płótno i wcieramy tak długo, aż mebel nabierze świeżości. Sprzęty i ramy okienne lakierowane, odnawiane w ten sposób co roku, utrzymują długo swój ładny wygląd.

Z mebli politurowanych o politurze nieuszkodzonej a tylko poplamionej, plamy usuwamy przy pomocy oliwy jadalnej, rozrobionej na pastę z mąką pszenną. W tym celu mieszamy w porcelanowem naczyniu niewielką ilość mąki, dodając po łyżce oliwy i mieszając drewnianą łopatką, aż utworzy się gęsta masa. Nabieramy nieco tej masy na miękki, płócienny płatek i nacieramy zabrudzoną powierzchnię mebla ruchem kolistym, nie przyciskając za silnie. Gdy zanieczyszczenie zejdzie, wycieramy mebel starannie, aż do blasku, sukienną ściereczką.

Meble bejcowane, czyli barwione matowo, bywają powlekane zaprawą z bajców drzewnych, rozpuszczanych w spirytusie: łatwo je oczyścić spirytusem skażonym. Do każdego rodzaju drzewa stosowane są odpowiednie bajce, z których orzechowy, mahoniowy, dębowy i hebanowy są sprzedawane w kryształkach, rozpuszczających się dosyć łatwo w wodzie lub spirytusie. Meble bajcowane oczyszcza również dobrze żółć bydlęca.

Na 10 części płynnej żółci bierzemy 1 część spirytusu do palenia i mieszaninę zostawiamy w cieniu i chłodzie przez 24 godziny, następnie maczamy zwitek flaneli w tym płynie i wycieramy meble ruchem kolistym.

Oczyszczanie żółcią mebli bajcowanych *jasnemi bajcami*, jak olszą, dębem, mahoniem, daje doskonałe wyniki.

Meble bajcowane na ciemno, np. heban lub orzech musimy najpierw odczyścić rozgotowanem mydłem z dodatkiem kilku kropel spirytusu, a potem odświeżyć, mieszaniną *brunoliny* ze spirytusem, biorąc 10 g brunoliny i 15 g spirytusu. Po dokładnem złączeniu się tych płynów, nalewamy potrzebną niewielką ilość na miseczkę, a butelkę korkujemy natychmiast. Maczamy zwitek flaneli w tym płynie i wycieramy mebel kolistym ruchem.

Mieszanina brunoliny ze spirytusem jest płynem łatwopalnym, trzeba więc wykonywać czynność odświeżania zdala od ognia.

Odpowiedzi redakcji

P. *B. K.* Bez podania swego nazwiska i adresu — nie wydrukujemy.

P. *J. Kolasińskiemu w B.* To nie jest takie proste. Najlepiej byłoby w porozumieniu z zarządem spółdzielni założyć Spółdzielcze Koło Oświatowe, lub wśród niewiast Koło Czynnych Kooperatystek.

Czytajcie książki spółdzielcze

Jeżeli czcicie i kochacie pamięć pioniera naszego ruchu

Romualda Mielczarskiego

czytajcie Jego program spółdzielczy ujęty w broszurkę, która kosztuje tylko 10 groszy. — Nabyć można w Spółdzielni.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

W ubiegłym miesiącu wypłynęła na wody polarne (północne) na okręcie „Czeluskin" rosyjska ekspedycja naukowa w liczbie 89 osób pod wodzą prof. Schmidta. Dnia 13 lutego okręt ściśnięty lodami zatonął. Ofiarą tej katastrofy padł tylko jeden człowiek. Cała załoga wydostała się na lody, gdzie rozbito namioty i baraki. Ludzie ci już zgórą półtora miesiąca trwają na lodach przy 40 stopniach mrozu i nie mogą się stamtąd wydostać. Siedemnastu najlepszych lotników, wśród których znajduje się Polak w służbie rosyjskiej, Lewoniewski, próbuje pomóc rozbitkom. Dnia 5 marca lotnikowi Ljapidewskiemu udało się dolecieć do obozu rozbitków i zabrać stamtąd 10 kobiet i dwoje dzieci. Rozbitkowie komunikują się ze światem przy pomocy radja. Tak długo trwa ta bohaterska walka z żywiołami północnej przyrody.

Liczba osób, które posiadają w Polsce radjoodbiorniki, wynosi obecnie około 330 tysięcy. Już w roku bieżącym przybyło prawie 20 tysięcy.

Rząd opracował szczegółowy plan robót inwestycyjnych, który pozwoli na zatrudnienie zgórą 200.000 robotników. Na roboty te przeznaczono ponad 320 miljonów złotych. Mają być podjęte między innemi na większą skalę roboty budowlane, które zatrudnią około 70 tys. robotników i kolejowe, obliczone na 32 tysiące robotników.

W Czechosłowacji został utworzona Rada Spożywców. W skład Rady wchodzi między innemi 35 przedstawicieli spółdzielczości. Celem Rady jest obrona interesów spożywców i badanie rozdziału i produkcji oraz badanie wartości i znaczenia spożycia.

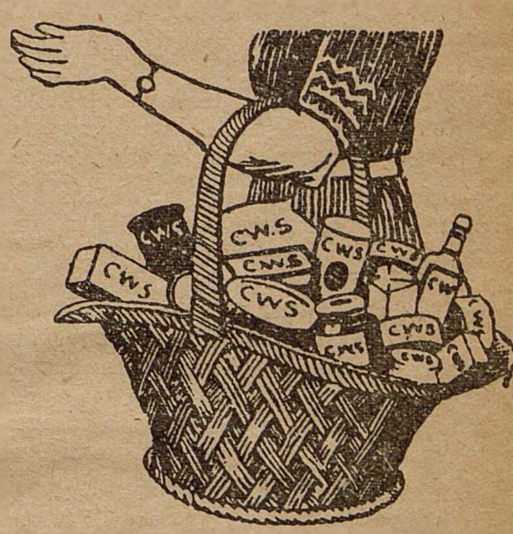
W Londynie w wyborach do samorządu miejskiego zwyciężyła niepodzielnie Partja Pracy (socjalistyczna), wypierając od 27 lat tam rządzącą partję konserwatywną.

Dotychczas znośne i poprawne stosunki polityczne na Śląsku Cieszyńskim w Czechosłowacji zaczynają się poważnie psuć. Zaczyna się nagonka na Polaków prasy czeskiej i szczucie przez nacjonalistów czeskich.

Przy żywej wadze 98 kilogramów wieprza otrzymujemy: w procentach — 20 proc. słoniny, 4 i pół — sadła, 35 — mięsa, 3 i pół — żołądek i jelita, pół — szczeciny i skóry, 9 — głowy, płuc i wątroby i krwi 2 i pół. Około 25 proc. to zawartość jelit i żołądka.

Wydobycie węgla z kopalni w Polsce w r. ub. wynosiło 27.350.636 ton. W porównaniu z rokiem poprzednim spadło prawie o 5 procent. Statystyka nie wykazuje jednak, — ile węgla wydobyto z tak zwanych bieda-szybów. Niemało. Spożycie węgla w kraju w porównaniu z 1932 r. wzrosło o 100.000 ton, a eksport się obniżył.

Jeżeli przyjmiemy ceny produktów w 1928 roku za 100, to okaże się, że ogólnie w styczniu 1933 roku ceny te wynosiły 64,9, a w styczniu 1934 r. — 60,4. Przytem ceny artykułów rolnych wyniosły 53,4 i 51,8, a ceny artykułów przemysłowych 75,2 i 67,5. W ciągu roku w grupie artykułów żywnościowych ceny spadły z 56 do 53,9; najwięcej spadły ceny mąki, mleka, masła, mięsa i słoniny.



Macie w swoim ręku skarb największy. Jest nim koszyk codziennych zakupów. Jest to wasza siła nabywcza.

Z powodu biedy siła ta się kurczy i słabnie, ale pomimo to, jest to jeszcze potęga.

Na niej buduje swoje utrzymanie i swój byt każdy kupiec prywatny, a wraz z nim fabrykant i finansista.

Tak, ten mały najmniejszy koszyczek, z którym codziennie, rankiem, wychodzicie po zakupy, to jest ten skarb pa pomocą którego utrzymujecie całą armję kupców, pośredników, fabrykantów i t. p.

Ten skarb trwonicie pomiędzy ludźmi, którym często sami złorzeczycie.

Tak być nie powinno.

Należąc do spółdzielni i kupując w jej sklepach, skarb ten składacie na własne potrzeby, na swoją korzyść, na swoje dobro. Cała więc wasza siła nabywcza dla spółdzielni! Oto hasło dobrego, uświadomionego spółdzielcy.

Wojtek i pan Mieczysław

Wojtek i pan Mieczysław, to przecież jednej matki rodzone dzieci. Tylko że pan Mieczysław dziś pracuje i bierze pensyjkę, jako pomocnikowego pomocnika pomocnik, a Wojtek jest bezrobotnym — człowiekiem w ostatecznej nędzy.

Zebrało się raz Wojtkowi na odwagę nielada, zawitał mianowicie w progi swego brata w mieście. Jakże — pomówić trzeba o tem i o owem. A nuż znajdzie się jakaś dobra rada i pomoc. Boć biedakowi i najmniejsza rzecz sprawić może radość i ulgę. Przytem zawsze „co trzech to nie jeden", jak mówi pono żydowskie przysłowie. — Gadka w gadkę i doszedł Wojtek do kryzysu, bezrobocia, jedności ludzi na tym świecie i tak dalej.

— Bezrobocie — wszak to największa niesprawiedliwość dla człowieka, który ma, nie przymierzając, jeno tych dwoje ramion do pracy, no i głowę na karku, coprawda. Ale dzisiaj i tęga głowa, sama jedna, osobno, nic nie zbuduje wielkiego. Bo los nasz jest ciężki i kapryśny w swoich niespodziankach — dziś ja głoduję, jutro i ty możesz na tym samym koniu jechać, powinniśmy może razem na to jakiejś rady szukać. Myślę, że w niejednem mogliby ludzie ulżyć sobie wzajemnie. Trzaby jeno zgadać się jakoś do kupy.

Tak ono gadał Wojtek do pana Mieczysława, jako-że ten był sam w domu i nic ich w rozmowie nie krępowało.

— Tak ci się zdaje, Wojtuś, — tłumaczy pan Mietek — ale cóż my tu poradzimy? Dziś bieda gniecie wszystkich bez wyjątku. Każdy jednak na swoje siły liczyć musi, inaczej zginie. Czy ty myślisz, że mnie lżej jest jak tobie? Twoja żona i dzieci potrzebują chleba i kartofli — to prawda, — ale to dziś jest groszowy wydatek, życie na wsi jest bardzo tanie. A ja, że mam pensję, ale jakie zato wydatki?! Idzie wiosna, przyjdzie i lato. Ile moja żona musi wydać pieniędzy sama na siebie, to ty Wojtuś wcale nie masz pojęcia. A inne jeszcze wydatki. A mieszkanie — tak samo jestem winien za trzy miesiące, jak i ty. Ale u ciebie cała rzecz to kilkanaście złotych, gdy u mnie bezporównania więcej. I tak jest ze wszystkiem. Tak, Wojtuś, większy zarobek, to i większe potrzeby, tu niema żadnego wyjścia.

Po tak niezbitej prawdzie pana Mieczysława trudno było Wojtkowi coś odrzec na to. Choć zdawało mu się przedtem, że naopowiada bratu bardzo wiele. Wypadało więc zabierać się tylko w drogę. Tem bardziej, że choć było święto, zrozumieć było można, że się panu bratu gdzieś „śpieszy".

— Szkoda, Wojtuś, aleś źle trafił. Nawet cię herbatą nie poczęstuję. Żona jest dziś na balu Towarzystwa Dobroczynności i ja tam będę, bo widzisz i my zwalczamy kryzys i bezrobocie. Dobranoc...

Wyszedł Wojtek. Jeżeli nie przekonany, to przynajmniej przegadany słowami brata. Owszem i przekonany, ale o tem, że — nie ma poco i nie powinien tutaj więcej bywać... — I poszedł do chałupy, nieopłaconej od kilku miesięcy, gdzie ni chleba, ni kartofli...

A pan Mieczysław, podjadłszy w bufecie, poszedł na bal, gdzie wespół z małżonką i całem „Towarzystwem Dobroczynności" zwalczać będą bezrobocie i nędzę ludzką.

Nazajutrz zaś pan Mieczysław pójdzie, jak zwykle, do pracy, tylko małżonka pośpi sobie do południa, używając zasłużonego wypoczynku. Ba, i Wojtkowa rodzina często śpi bardzo długo, bo to jest dobry „wymysł" na oszukanie żołądka, kiedy jest zimno w chałupie i pustki w kieszeni.

Wł. Bońkowski

Adres Red. i Administr.: Warszawa-Mokotów, Grażyny 13. Tel.: Redakcja 8-88-73, Adm. 8-39-65

Redaktor: EDMUND ZALEWSKI | CENA 6 GR. | Wydawca: ZW. SP. SP. RZ. P.

Druk. M. Arct, Warszawa, Czerniakowska 225.